

MEMORIAL
General Marii Wittek

A. Raj. Zabodowa kcerka

A. Raj. Opocz. kcerka 2014



21
02-097

LUP

(2.200' OKG.)

15.04.1964 - 31.10.1965

z. 822'

MICHNIEWICZ Maria
zam. Jakowiec

2258/LEK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

2258 / NSK

↓ WP

MICHNIEWICZ Maria
zam. jako nec

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 -- relacja właściwa ✓ K. 1, s. 1

I/2 -- dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 -- inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora ✓ K. 7, s. 10

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 6, s. 6

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 -- dot. rodziny relatora

III/2 -- dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 -- dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) ✓

III/4 -- dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 -- Inne... —

IV. Korespondencja

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 2

VI. Fotografie ✓

II/1 Relacja

Łydziona Matki Jakowiec, Warszawa, 28 II 1973r.
mps (ksero) K-1, s.1

Relacja M. Jakowiec przekazana do Fundacji przez Irenę Kridkowską w 1999r.



11/1
w/53
Maria JAKOWIEC

Warszawa, ul.

Warszawa, dn. 28. II. 1973 r.

Ż Y C I O R Y S

Urodziłam się dnia 15. IV. 1926 r. z matki Pauliny i ojca Stefana Michniewicza we wsi Duży Żeluck /ZSRR/.

Do maja 1944 r. przebywałam przy rodzicach w gospodarstwie rolnym.

Maj 1944 r. - wrzesień 1945 r. - służba w Ludowym Wojsku Polskim.

W szeregach 1 Armii brałam udział w walkach o wyzwolenie Warszawy, na Wale Pomorskim, w forsowaniu Odry oraz w walkach o Berlin.

Wrzesień 1945 - czerwiec 1947 - byłam osadniczką wojskową na Ziemiach Odzyskanych /pow. Słupsk/, które skromnie i w miarę moich możliwości starałam się zagospodarowywać.

Czerwiec 1947 - wrzesień 1953 - aktywnie działałam w Lidze Kobiet na terenie woj. szczecińskiego.

W lutym 1952 r. wstąpiłam do PZPR. Wielokrotnie wybierana byłam do Egzekutywy POP. Aktualnie już ^{dwie} kadencje ^{byłam} jestem członkinią Egzekutywy w POP PZPR Terenowa 1, ^{na Ochocie} pełniąc funkcję skarbnika.

W latach 1957 - 1962 i 1964 - 1968 ^{01/12 1972-75} przebywałam wraz z mężem za granicą.

Mąż mój pracował w służbie dyplomatycznej a ja zajmowałam się pracą społeczno-polityczną i socjalną na odcinku rodzin ambasad i konsulatów PRL. W Meksyku pracowałam społecznie przy polskiej delegacji olimpijskiej jako tłumacz - przewodnik oraz w przyambasadzkiej szkole dla dzieci pracowników.

Po powrocie z zagranicy włączałam się do społecznej pracy ^{w kraju,} w kole kombatanek przy Stoł. Zarządzie Ligi Kobiet oraz pracy partyjnej. W czasie akcji wyborczej do Sejmu PRL ^{bratem aktywnej udział} pracowałam w ramach Frontu Jedności Narodu.

Zawodowo nie pracuję. Jestem zamężna od 24. VI. 1947 r.

1/3 Inne materiały dokumentacyjne dotyczące rełatoro

- 1) Maria Jakowiec, Warszawa, 10 III 1972, Dane osobiste przekazane do Koła Kombatantek I i II Armii WP przy Zarządzie Warszawskim Dłgi Kobiet (kol. nr. 145464)

mps. org. K. 3, s. 1-3

- 2) Kwestionariusz Marii Jakowicz z d. Michalowej (Kole Kombatantek I i II Armii WP przy Zarządzie Warszawskim Dłgi Kobiet) data wypełnienia 15 I 1988

mps. org. K. 2, s. 4-6

- 3) Kwestionariusz "Tolerancje, szek frontowej drogi", Maria Jakowiec z d. Michalowej (kopia oryg. (2 egz.) K. 2, s. 7-10

Materiały M. Jakowicz przekazane do Fundacji w 1999r. przez Zdzisława



1/3/1
Maria JAKOWIEC

Warszawa, ul.

Warszawa, dnia 10. III. 1972 r.

KOŁO KOMBATANTEK I i II ARMII WP

• przy Zarządzie Warszawskim Ligi Kobiet

KOL. N. M A S K A L A N

W związku z pismem z dnia 8. III. 1972 r. podaję niżej
zapotrzebowane dane:

Maria JAKOWIEC z d. Michniewicz c. Stefana i Pauliny
Zakrzewskiej, ur. 15. IV. 1926 r. w Dużym Żelucku pow. Sarny
/ZSRR/, wykształcenie powszechne, bez zawodu. Zdemobilizo-
wana zostałam z WP w stopniu szeregowego. Później w okresie
służby w Ministerstwie Bezpieczeństwa otrzymałam stopień
st. sierżanta. Zwolniłam się z pracy w lipcu 1957 roku ze
względów służbowych męża i do pracy zawodowej później już
nie wróciłam. W miarę możliwości pracuję stale społecznie
w partii i Froncie Jedności Narodu.

Odnaczenia:

"Medal za Warszawę" - leg. Nr 002297 z dnia 10. 10. 1970,
"Medal" za Odrę Nysę i Bałtyk" - leg. Nr 004669 z dn. 10. 10. 1970,
"Medal Zwycięstwa i Wolności" leg. Nr 007637 z dn. 10. 10. 1970,
"Medal za udział w Walkach o Berlin" - leg. Nr 26735 z dnia
10. 10. 1969 r.
"Odznaka Grunwaldzka" - leg. Nr 160508 z dnia 10. 10. 1970 r.

Podstawa nadania wymienionych odznaczeń jest powszechnie znana.

Do powyższego warto dodać chyba parę słów wyjaśnienia. Przed powoła-
niem do Wojska Polskiego przeżyłam ciężkie czasy bandyckich rzezi
ukraińskich nacjonalistów. Od noży tych rzezimieszków zginęła matka
moja i młodsza siostra, mnie wraz z ojcem udało się wyjść cało
wprost cudem. Od tego czasu aż do wyzwolenia będąc członkiem samo-
obrony Polaków w Nowej Rafałówce, współdziałałam z oddziałami

partyzantów radzieckich. A kiedy nadszedł dzień wolności wraz z innymi - chłopcami i dziewczętami poszłam do wojska. Nie pytałam wówczas czy będą medale, stopnie itp. wyróżnienia. Byłam z roli i chciałam żyć aby ją uprawiać. W wojsku też nie trafiłam najlepiej. Dali mi cprawda karabin ale nie powierzono mi ani ochrony sztabów ani łamania obrony nieprzyjaciela. Prałam bieliznę żołnierską, tą generalską i szeregowców. Przepoconą i brudną, podziurawioną kulami i pokrwawioną. Kilkanaście godzin dziennie - w lecie i w zimie, w upale i na mrozie ale zawsze w oparach sody i innych chemikaliów. Byłam żołnierzem i takie mi postawiono zadania. Uczciwie je wykonywałam. Jednostka Wojskowa Nr. 5723 - /4 Pralnia Polowa 1 Armii WP/ - dowódcą był kpt. Pachomow. Po wojnie nawet ślad zaginął po oddziale - CAW dokumentów nie posiada.

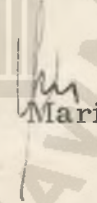
Tylko Ci, których gryzła wesz frontowa mogą zrozumieć jaką na prawdę służbę pełniły dziewczęta z JW Nr. 5723.

Kiedy nasze dywizje wykrwawiały się w operacji berlińskiej, kiedy etatowy personel szpitali polowych nie mógł podołać w swej jakże ciężkiej służbie, dziewczęta z JW Nr 5723 kierowane były tam do pomocy. Właśnie w 2 szpitalu polowym w Moryniu - nie bardzo daleko od Siekierok, gdzie 1 armia forsowała Odrę a tysiące rannych jęczało w szpitalach, zdobywałam ostrogi siostry miłosierdzia. Tylko ci co tam leczyli rany mogą powiedzieć co znaczyło dla kilkunastoletniej dziewczyny przebywać z nimi całymi dniami i nocami, dodawać otuchy konającym, wnosić umarłych, przywracać do zdrowia tych, którym sądzone było żyć. W spisach personelu szpitala nie figuruje - odpowiedziało CAW. A ja tam nie tylko służyłam, ja tam wygrałam swój życiowy los. Poznałam tam rannego żołnierza z 1 pułku piechoty /szeregowca !!/ z którym do dnia dzisiejszego szczęśliwie przeżyłam.

Kiedy w jesieni 1945 roku jako zdemobilizowany żołnierz WP przyjechałam do powiatu Hrubieszów, gdzie zamieszkał mój ojciec po repatriacji z ZSRR, doznałam najgorszego upokorzenia - byłam za to prześladowana i poniżana przez reakcjonistów z pod znaku AK. Zabrałam ojca i wyjechałam na Ziemię Odzyskane, płacąc uprzednio okup tej, jakże "bohaterskiej" organizacji.

Nie skorzystałam z bezpłatnego przydziału 10 hektarowego gospodarstwa, mimo, że tak bardzo tego kiedyś pragnęłam. Korzystając z utrzymania jakie zapewniał mi mąż działałam społecznie początkowo w Lidze Kobiet a od 1949 roku w PZPR. W dowód uznania 8 marca 1951 roku otrzymałam dyplom wydany przez Zarząd Główny LK, a w 1969 podziękowanie od Stołecznego Frontu Jedności Narodu. Wielokrotnie wybierana byłam do władz partyjnych. Obecnie także jestem członkiem egzekutywy POP PZPR. W pracy zawodowej, którą wykonywałam w okresie 7 lat byłam wyróżniana i premiuwana. Zwolniłam się, bo tak było trzeba. Myślę, że pracując nie za pieniądze a czysto społecznie spełniam nadal godnie obowiązki obywatelki PRL.

Moje zasługi wobec kraju są na pewno zbyt skromne. Nie potrafiłam dać z siebie więcej - oddawałam to co posiadałam, całe moje skromne umiejętności i zdrowie. Nie będę szukała dowodów czy świadków dla odznaczeń czy wyróżnień. Z wojny posiadam: prawo do otrzymania gospodarstwa /mam taki dokument/, męża i życie, życie i pracę w wolnej Ojczyźnie. A tego mi w zupełności wystarcza.

Z poważaniem  Maria Jakowiec

T/13/4

2158

2158

KOŁO KOMBATANTEK I i II ARMII WP
przy Zarządzie Warszawskim Ligi Kobiet

KWESTIONARIUSZ

Imię i nazwisko MARIA JAKOWIEC		ewent. pseudonim	
Imiona rodziców Stefan i Paulina Zakrzewska		Michniewicz nazwisko panieńskie	
Miejsce urodzenia (miejscowość, wojew.)/obecnie ZSRR/ Duży Żeluzek, pow. Sarny, woj. wołyńskie		data urodzenia 1926.04.15	
Adres: 02-097 Warszawa, ul		tel. Nr	
Miejsce pracy (ewent. rodzaj renty, emerytury) nie pracuje - renta z tytułu zasług			
(miejscowość)	(nazwa zakładu pracy)	(stanowisko)	tel. służb.
Przynależność partyjna: PZPR /od 1949.08.01 /		Wykształcenie (ogólne, specjalne) podstawowe	
Przynależność do organizacji społecznych: ZBOWiD		Pełniona funkcja członek zwyczajny	
Inne organizacje Koło kombatantek przy Zarz. Woj. LK		członek	
PKPS		członek	
Służba wojskowa od 15.04.1944 do 31.10.1945		Obecny stopień wojskowy st. sier	
Nazwa jednostki wojskowej: Sam. Bat. Kobiecej im. E. Platter			
1.	4 Pralnia pol. 4 DP	od 15.04.44 do 31.05.44	funkcja szeregowy
2.	2 Szpital Polowy	od 01.04.45 do 31.05.45	funkcja pielęgniarka
3.	od	do funkcja
Wyzwolenie Warszawy, przełamanie Wału Pomorskiego - w składzie 4 DP Operacja Berlińska - w składzie 2 Szpitala Polowego w Moryniu n/Odrą			
Udział w walkach: (wymienić miejscowości lub operacje wojenne)			
nie			
Czy była ranna lub kontuzjowana (gdzie i kiedy):			
Dokumenty potwierdzające przebieg służby wojskowej: Zaświadczenie kombatantkie Nr 405176, Nr rej. W-35147, wydane przez Zarząd Woj. Stołeczny ZBOWiD w Warszawie			
(rodzaj dokumentu)		(przez kogo wydany)	

13/5

Posiadane odznaczenia wojskowe i cywilne:

1. Rodzaj odznaczenia	2. Data nadania	3. Za jakie zasługi
1. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski-Nr.leg.238-75-11,	17.02.1975	
2. Medal Za Warszawę"- Nr.leg. 002297,	10.10.1970	
3. "Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk"- Nr.leg.004669,	10.10.1970	
4. Medal Za Udział w Walkach o Berlin -Nr.leg.26735,	10.10.69	
5. " Medal Zwycięstwa i Wolności 1945r" Nr.leg.007637,	10.10.1970	
6. Odznaka Grunwaldzka - Nr. leg.160508,	10.10.1970	

Dodatkowe dane o udziale w walkach, pracy społecznej i inne: St. sieżant Maria Jakowiec wstąpiła do WP natychmiast po wyzwoleniu pow. sarnieńskiego przez Armię Czerwoną. Przebywała wtedy w miasteczku Rafałówka, które nie uległo zagładzie przez ukraińskich nacjonalistów dzięki działaniom zorganizowanej samoobrony znajdujących się tam Polaków. Początkowe 6 tygodni odbywała służbę w Sam. Kobięcym Batalionie im. E. Platter, gdzie przeszła podstawowe przeszkolenie wojskowe. Następnie została skierowana do Pralni polowej Nr.4 przy 4 DP /JW 5723 /, w składzie której przeszła cały szlak bojowy. Ponieważ w czasie operacji berlińskiej sytuacja tego wymagała, skierowana została do 2 Szpitala Polowego 1 Armii WP, gdzie pracowała jako pielęgniarka przez okres 2 miesięcy. Z dniem 31 października 1945 roku została zdemobilizowana. c.d. w zał.

Adnotacje Zarządu Koła:

Data wypełnienia kwestionariusza: Warszawa, dnia 15. 01. 19⁸⁸ roku.

Załącznik do ankiety

Po odszkaniu ojca /matkę i młodszą siostrę zamordowali ukraińscy nacjonaści/ udała się do Słupska, gdzie otrzymała gospodarstwo rolne, przyczyniając się do zasiedlenia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. W czerwcu 1947 roku wyszła za mąż, przekazała gospodarstwo młodszemu bratu i odtąd zaczęła zajmować się aktywnie w działalności społecznej w ramach Ligi Kobiet na terenie powiatów: Gryfice, Białogard, Gryfin i Szczecin. Była w latach 1949-50 członkinią Zarządu Powiatowego. W 1949 roku otrzymała od Zarządu Głównego LK dyplom uznania. W 1949 roku wstąpiła do PZPR i była wielokrotnie później wybierana do władz partyjnych szczebli podstawowego.

W 1950 roku rozpoczęła pracę w służbie bezpieczeństwa w WUBP w Szczecinie. Od 1953 roku kontynuowała służbę w MBP w Warszawie. W połowie 1957 roku, w związku z niemożliwością pogodzenia swej pracy z pracą męża, wówczas pracownika służby zagranicznej, zwolniła się na własną prośbę. Odtąd pracowała wyłącznie społecznie aż do 1978 roku. Była m.in. członkiem Komitetu Obwodowego i sekretarzem tegoż w miejscu zamieszkania, przez kilka lat była ławnikiem, uczestniczyła w różnych kampaniach prowadzonych przez FJN i w ostatnich latach PRON. W POP PZPR przez wiele lat była członkiem egzekutywy i skarbnikiem.

W połowie 1978 roku wyjechała do Brazylii i pracowała do końca 1980 roku w charakterze kierownika kancelarii Konsulatu Generalnego PRL w Sao Paulo. Na marginesie warto nadmienić, że w czasie wieloletniego przebywania za granicą aktywnie działała na polu łączenia Polonii z Macierzą, zwłaszcza w Brazylii i w Meksyku. Aktualnie poświęca dość sporo czasu i wysiłków w pracy w ramach PKPS.



x x x
 x x
 x

D/3/8

- 2 -

Dodatkowe dane : W 1947 roku wstąpiła do Ligi Kobiet
w 1950/51 była członkinią Związku Pracowniczy LK
w Gdyni w/odn. Za zasługi w pracy społecznej
miejscu Dyplomu Honorowego z Związku Pracowniczy.
W 1957 roku nie udało warunków politycznych
nie miała miejsca w pracy zawodowej a także
społecznej. W 1969 r. nie udało w wyborach do Sejmu
PRL otrzymać podwyższenie na stanowisku od
St. Klem. Fj.N.

Adnotacje urzędowe



Dodatkowe dane : W piernicy kobach po wojnie pracowałem w Lidze Kobos. 8 marca 1951 otrzymałem dyplom uznania z Związku Głównego Ligi Kobos. Po roku 1956 kontynuacja organizacji został praktycznie zerwany na skutek wyjazdu za granicę (kraj pracownic M82) do PZPR należą od 1949 roku. W latach 1949-1957 pracowałem zawodowo w b. Ministerstwie Gospodarczym Publikacji. Zvolitami są na wódmę proste w związku z wyjazdem na granicę. Świadkami mej ślubu z 14.08.58: Jan Jędrzejak (mąż) i Janina Kiełczyńska. Edward Kiełczyński, zamek 1-0, gromada 29 m 36.

Adnotacje urzędowe



II Materiały uzupełniające relację

"Opowieść Marii" - oprac. Jan Jakowicz mąż Marii
mps oryg. K. 6, s. 1-6

Opracowanie J. Jakowca przekazane do Fundacji J. Królikowskiej w 1999r



OPOWIEŚĆ MARIII

W poprzednim rozdziale wspomniałem, że żonę moją Marię poznałem w 2 szpitalu polowym 1 Armii WP, który stacjonował wówczas w Moryniu. Trafiłem tam na leczenie ran odniesionych w walkach już za Odrą. Każdy z nas rannych żołnierzy miał swoje własne jakieś przeżycia z przeszłości, a że w szpitalu była okazja do zwierzeń chętnie też gadano na te tematy. Maria również, mimo bardzo młodego wieku, miała swoje tragiczne przeżycia. Oto co mi, w wolnych chwilach od zajęć, opowiadała.

"Urodziłam się w kwietniu 1926 r. w Dużym Żelucku, powiat Sarny, woj. wołyńskie /obecnie ZSRR/. Rodzicami moimi byli Stefan i Paulina Zakrzewska. Skąd i w jaki sposób oraz kiedy rodzice znaleźli się w Dużym Żelucku tego nie wiem, nigdy na ten temat w rodzinie nie mówiono, a ja nie miałam potrzeby tego doszukiwać się. Duży Żeluck to nieduża wieś zamieszkała do 1944 r. przez Polaków, gospodarujących na t. zw. koloniach. Była to kropla polskość w morzu ukraińskich wsi i miasteczek. Rodzina moja musiała już mieszkać tam od kilku pokoleń bowiem była mocno powiązana stosunkami pokrewieństwa z Ukraińcami z sąsiednich wsi. Mój starszy brat, Mikołaj żonaty był z Ukrainką Oksaną, po ślubie katolickim przechrzczoną na Eugenię. Stryjeczny brat Mikołaj był żonaty także z Ukrainką Fienią i kto wie, gdyby nie wybuchła wojna czy ja nie poślubiłabym jakiegoś Ukraińca. Nie miałyśmy dużego wyboru wśród Polaków. Niedaleko od D. Żelucka była Nowa i Stara Rafałówka. Nowa Rafałówka była typowo polską osadą a Stara Rafałówka typowo ukraińską.

Ten nieco przydługi wstęp spowodowany jest tym, że właśnie podane w nim okoliczności w dużej mierze zaważyły na moich przyszłych poczynaniach życiowych i chyba na całym moim życiu.

Z rodzeństwa oprócz wspomnianego już brata Mikołaja posiadałam braci Jana i Edwarda oraz sióstr: Zofię i Janinę /starsze ode mnie/ oraz Eugenię Anielę i Annę /młodsze/ a więc dziewięcioro dorodnych Michniewiczów, bo takie nosił nazwisko ojciec.

Jak daleko sięgam pamięcią pracowaliśmy już od wczesnego dzieciństwa na roli. Uprawialiśmy te kilka hektarów niezbyt dobrej ziemi, sialiśmy i sadziliśmy zgodnie z planami rodziców, zbieraliśmy plony - takie jakie nam wyrosły i dziękowaliśmy Panu w szczerzej i żarliwej modlitwie w najbliższym kościele parafialnym, położonym od naszej wsi jakieś 18 - 20 kilometrów w Włodzimierzu.

Poza pracą chodziliśmy jeszcze do szkoły. Jaka to była szkoła, pożałuj się boże. Cztery klasy i to przerabiane wspólnie, to znaczy pierwsza z drugą, trzecia z czwartą. No więc ukończyłam i ja tę czteroklasową szkołę i to z wielkim trudem. Rodzice sami nie posiadali żadnego wykształcenia to i nie widzieli potrzeby dawać go swoim dzieciom. Warto też pamiętać, że w ówczesnym układzie gospodarczo-politycznym była to Polska "B". Kiedy ukończyłam 16 wiosen rodzice zaczęli przebąkiwać na temat zamążpójścia. I nie tylko rodzice, młodsze rodzeństwo także. Chcieli aby kolejność wchodzenia w związki małżeńskie była zgodna z kolejnością starszeństwa. Mikołaj był już żonaty, siostry Zofia i Janina wyszły za mąż, a więc kolej na brata Jana i na mnie. Co tu mówić i mnie także marzyło się już o moim przyszłym "księciu". Tak więc mogło się spełnić wspólne życzenie rodziny ale wybuchła wojna, a ona jak wiadomo niesie ze sobą ogromne zamieszanie. Nasze tereny zajęła Armia Radziecka. Zaczęto wprowadzać nowe porządki. Ukraińcy^{nacjonalista} zaczęli przypominać jakieś krzywdy doznane od "polskich panów". Sołtysi, urzędnicy i bogatsi rolnicy polskiego pochodzenia szybko znaleźli się za Uralem albo i bóg wie gdzie a pozostali czekali z trwogą co będzie dalej. Kiedy nacjonalizm ukraiński zaczął wyłazić na wierzch i pokazywać swoje prawdziwe oblicze władze radzieckie zreflektowały się i już nie reagowały tak pilnie na donosy przeciwko Polakom. Podobno pierwotnie przewidziani byliśmy także na podróż za Ural ale do tego nie doszło. Tym chyba gorzej dla nas. W 1941 roku przyszli Niemcy. W ukraińskich wsiach zaszumiło jak w ulu na wiosnę. Zaczęli pojawiać się emisariusze różnej maści: bulbowscy, banderowscy i meńnykowscy. Byli i inni. Każdy kombinował na własną rękę wskrzeszyć "Samostijnju Ukrainu", każdy wskrzeszał

przede wszystkim ukraiński nacjonalizm. Poto aby mógł nacjonalizm istnieć musiał być skierowany przeciwko innym narodom, tak więc skoro najbliżej byliśmy, Polacy, staliśmy się ofiarą, byliśmy skazani na zagładę. Jak to myśleliśmy, my niewinni ludzie mamy być zabijani po to aby powstała jakaś "Samostijna Ukraina". Nie wierzyliśmy, bo i jak mogliśmy w to uwierzyć, że nasi sąsiedzi, znajomi a nawet przyjaciele przyjdą naprawdę nas wymordować. Jakoś to nie mieściło się w głowach naszej katolickiej, bardzo nabożnej rodziny, zresztą i nie tylko naszej a i innych polskich rodzin tam zamieszkałych. Trwaliśmy więc w strachu i niepokoju w cichych wiejskich chatach, podczas gdy nieszczęście zbliżało się coraz bliżej. Uzbrojone po zęby w co popadło, karabiny, kosy, siekiery, widły, nacjonalistyczne bulbowskie, banderowskie i mełnykowskie handy rozpoczęły już na dobre swoje piekielne dzieło mordów ludności polskiej i równania z ziemią wsi i miasteczek. Łuny pożarów pojawiały się coraz częściej na nocnym wołyńskim niebie, coraz niespokojniej było i w D. Żelucku. Od południa nadciągał Mełnyk sponad trzytysięczną watahą zbójców. Ambicją tego pozał się boże atamana było, zresztą zgodnie z życzeniem Niemców z którymi współdziałał i od których otrzymywał uzbrojenie, oczyścić Wołyn i Polesie od "czerwonej zarazy", bo tak nacjonałiści nazywali radzieckie i polskie oddziały partyzanckie operujące na tym terenie. W lasach między Włodzierzcem a Rafałówką pojawiały się od czasu do czasu oddziały partyzantki polskiej pod dowództwem "Muchy" ale cóż one znaczyły w tym morzu nacjonalistycznych band. Zanim doszedł do nas Mełnyk ze swoją zgrają miejscowi bulbowcy na własną rękę przystąpili do likwidacji rodzin polskich. Żyliśmy w niekończącym się strachu. Niemcy tymczasem, wykorzystując tę sytuację, coraz natarczywiej ponaglali do wyjazdu Polaków "dobrowolnie" na roboty do rzeszy. Ale chłop polski był nieufny, ostrożny i nie kwapił się ruszać w nieznanne. Rozpoczęło się wywożenie młodzieży pod groźbą osadzenia w obozach i nawet rozstrzelania. Od grózb niebawem Niemcy przeszli do czynów. W połowie 1943 roku zostali wywiezieni do Niemiec moi bracia Jan i Edward a za nimi ratując się przed niechybną zagładą wyjechały rodziny sióstr Zofii i Janiny. Wywieziono ich w okolice Słupska do pracy w majątku. Pewnego dnia,

daty dokładnej nie pamiętam już teraz, jeden z przyjaciół ojca, Ukrainiec z sekty baptystów przyszedł nas uprzedzić, że słyszał pogłoskę iż bulbowcy zamierzali wymordować całą naszą rodzinę w najbliższym czasie i radził uciekać jak najszybciej do Rafałówki. Mimo ostrzeżenia rodzice dalej nie wierzyli, za cóżby miano ich zabijać skoro nikomu nigdy nie wyrządzili krzywdy a wprost przeciwnie robili ludziom tyle dobrego ?

A jednak stało się. Przyszli do nas przed nadejściem nocy, okrążyli zagrodę aby nikt nie mógł ujsć z życiem. Przyszli z siekierami i nożami aby dokonać swego krwawego zbrodniczego dzieła. Znaliśmy ich, byli z okolicznych wsi. Z niektórymi bawiliśmy się razem, chodziliśmy do szkoły. A teraz przyszli aby pozarzynać nas jak owieczki. Na szczęście ojciec wraz z moim bratem Mikołajem byli u sąsiadów a zorientowawszy się co się święci pognali co tchu do Rafałówki po pomoc.

Byłam w domu z mamą i siostrą Anią. Nie zamordowali nas od razu i nie mówili o tym. Szukali ojca a kiedy go nie znaleźli w obejściu zaczęli pytać gdzie się znajduje. Powiedziałyśmy, że poszedł do sąsiadów i że powinien wkrótce wrócić. Pilnujący nas bulbowiec siedział przy stole i demonstracyjnie ostrzył duży rzeźniczy nóż. Ojciec jednak nie przychodził, kazali mi więc iść zawołać go i jeśli z nim nie wrócę zabiją mamę i siostrę. Gdy wyszłam na dwór zobaczyłam bandytów plądrujących gospodarstwo. Na drogach wokół wsi wystawione były bulbowski warty. Wiedziałam, że trzeba uciekać ale jak ? Lepiej zginąć od kuli, pomyślałam niż być zarżnięta jak cielę. Z tą myślą rzuciłam się w pole i pędziłam ile sił w młodych nogach w kierunku pobliskiego zbawczego lasu. Strach dodawał mi sił. Słyszałam krzyki, strzały, gwizd kul ale nie zważając na to biegłam dalej. W lesie znałam każdą dróżkę, każde drzewo, jeśli tam dobiegnę, myślałam, będą mogła zmylić pogoń, gdzie się ukryć a potem dotrzeć do Rafałówki. Jak długo biegłam, nie wiem. Padałam, wstawałam i dalej biegłam. Nawet nie zauważyłam, że to już noc. Błądziłam po lesie całą noc i dopiero rano zorientowałam się gdzie się znajduję i dotarłam szczęśliwie do Rafałówki. Byłam uratowana przynajmniej na najbliższe dni. Kilka godzin później spotkałam ojca. Nie mogłam go poznać i nic dziwnego. Przeżył tej dobry

najgorsze, przeżył piekło na rodzinnej ziemi, pokonał przecież własną śmierć. Kiedy wraz z odsieczą poprzedniego wieczoru zjawił się w domu, domu już nie było. Został kupę dogorywających zgliszcz a obok studni odnalazł zmasakrowane ciała żony i córki. Myślał, że i ja padłam ofiarą tych współczesnych barbarzyńców. Stał teraz przede mną siwy, zgarbiony staruszek a przecież miał niepełna czterdzieści lat. Płakaliśmy oboje, a serce pękało z bólu i żalu z bezradności. Matkę i siostrę pochowaliśmy na cmentarzu w Rafałówce. Sporo czasu potem upłynęło zanim wróciliśmy do jakiej takiej równowagi duchowej. Że przeżyliśmy jakoś do wyzwolenia, w dużej mierze zawdzięczamy oficerowi radzieckiemu Waśce i miejscowemu księdzu. Waśka uciekłszy z niewoli przechowywał się u nas blisko dwa lata a potem wstąpił do partyzantki. Dowiedziawszy się o naszym nieszczęściu pomagał nam jak tylko potrafił przetrwać te trudne czasy. Ksiądz czynił to z racji swoich duszpasterskich obowiązków. Tak oto w obliczu nieszczęścia ludzkiego uzewnętrznily się elementy humanitarne u ludzi wychowanych przecież według krańcowo różnych doktryn. Wdzięczni im jesteśmy za to.

A zbrodniarze ? Jedni zginęli od partyzanckich kul a innych dosięgła ręka sprawiedliwości po wyzwoleniu. Władza radziecka była dobra dla ludzi dobrych, z łotrami rozprawiała się tak jak to się im należało. Kilka tygodni po tym jak oddziały radzieckie wyzwoliły Rafałówkę wraz z innymi dziewczętami i chłopcami wstąpiłam do Wojska Polskiego. Nie trafiłam najlepiej. Bo gdybym może przydzielona została na przykład do batalionu "Platerówek" to przynajmniej dziś mogłabym się pochwalić przebytą na wojnie drogą, zasłużoną chwałą itp.

W Żytomierzu dali mi coprawda karabin ale nie po to abym z niego strzelała. Był mi po prostu potrzebny bo była wojna. Zdobywać ufortyfikowanych miast też mi nie kazano. Ja, wraz z moimi koleżankami, prałam żołnierską bieliznę, przepoconą, podziurawioną kulami i odłamkami, pokrwawioną. Byłam żołnierzem i takie postawiono przede mną zadanie. To też uczciwie je do dnia demobilizacji wykonywałam. Służyłam w Jednostce Wojskowej Nr 5723 /4 pralnia polowa 1 Armii WP/, której dowódcą był radziecki kapitan Pachomow. Dziś to nawet ślad zaginął po tej jednostce a przecież ta nasza służba nie była gorsza od tej z batalionu "Platerówek". Ci, których nie jedną dobę gryzła wesz frontowa dobrze rozumieli jaką naprawdę

ważną rolę spełniały dziewczęta J. W. 5723. "

Rozumiałem ją dobrze. Widziałem na własne oczy jak ta młoda, niespełna osiemnastoletnia dziewczyna męczyła się całymi dniami i nocami w 2 polowym szpitalu 1 Armii WP w Moryniu, dźwigając rannych i umarłych, dodając otuchy konającym, ułatwiając powrót do życia tym, którym sążone było życie. Było to pod koniec kwietnia 1945 r.

Byłaby wspaniałą żoną, myślałem wówczas, ale czyż był to czas do żeniaczki? . Wojna jeszcze trwała a ja leczyłem rany. Wypisany ze szpitala do 3 zapasowego pułku, który stał wówczas w Kostrzynie, poszedłem pożegnać się z Marią. Spotkamy się na pewno w cywilu, powiedziałem ściskając strudzoną jej dłoń. Daj Boże - odrzekła po prostu a gdy się oddaliłem i obejrzałem się aby raz jeszcze na nią spojrzeć, pokiwała przyjaźnie ręką. Wiedziałem, że muszę ją w niedalekiej przyszłości odnaleźć.

W parę lat później odwiedziliśmy razem jej krewnych i znajomych, rozrzuconych po wsiach i miasteczkach Ziemi Odzyskanych. Poznałem wielu ludzi i usłyszałem wiele opowiadań z przeżyć wojennych. Jedna z nich jest szczególnie smutna a że uzupełnia w pewnym sensie opowieść Marii przytaczam ją w skrócie.

Hanka Milewska mieszkanka wsi Tur, powiatu sarneńskiego /niedaleko Rafałówki/ uciekała przed bulbowcami z dwojgiem dzieci na ręku.

Dopędzili ją... Co działo się potem nie jest do opisanie.

Znaleziono ją pod lasem nieprzytomną, pokłutą nożami. Leżała na wznak a dwoje maluteńkich bliźniąt przygwożdżonych nożami było do matczynej piersi. Hanke, mimo trzynastu głębokich ran, uratowano, dzieci niestety były martwe. Spróbujcie ^{wyobrazić} wczuć się w sytuację tej kobiety.

Przeszła tak wielką próbę, że opowiadając mi swą tragedię nawet łzy nie uroniła, wszystkie już przedtem wypłakała. Umarła kilka lat temu w Radomierzycach k/ Zgorzelca.

Przykład przeżyć Marii i Hanki jest dowodem niezbitym, zwyrodnienia do jakiego może doprowadzić ślepy nacjonalizm. Byłem niedawno z Marią w Dużym Żelucku. Tamtejsza ludność ukraińska wstydzi się tych zbrodniczych czynów nacjonalistów, zresztą jakże mało młodzi o tym wiedzą, starsi bowiem niechętnie o tym opowiadają. Może i słusznie.

nr 2258/USK

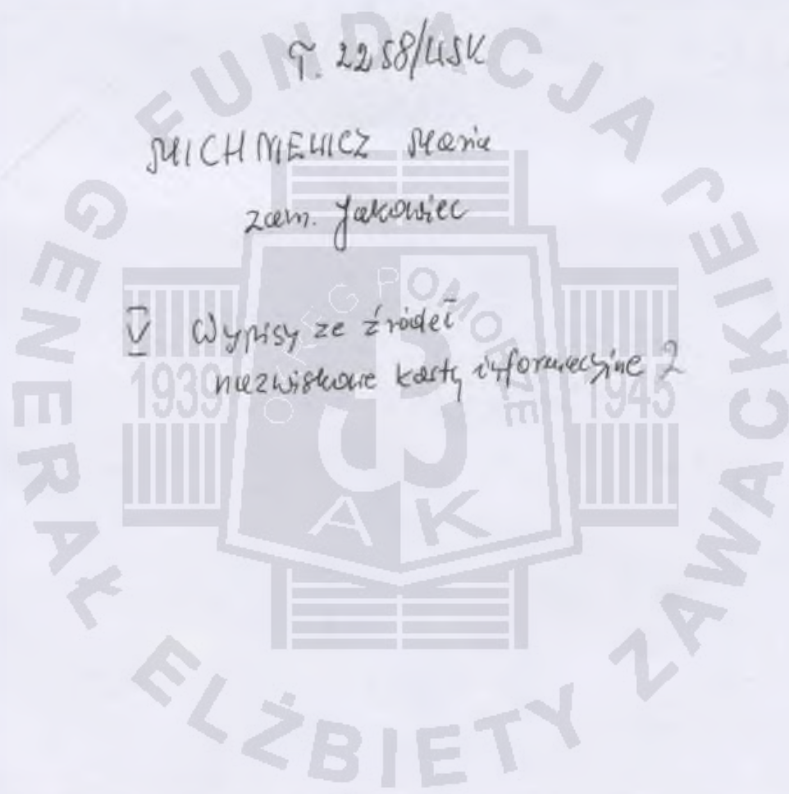
24P

MICHMELEC Maria
zam. Jakowiec

Wypisy ze źródeł
niezależnie karty informacyjne z

1939

1945



a

ZSRR-LWF

JAKOWIEC Maria
z d. Michniewicz

Adres: 02-097 Warszawa ul.

I.Król./99

M/58

i

2 fot

7. 2258/W8c

ZSRR-LWP

JAKOWIEC Maria
z d. Michniewicz

Zródła inform-acji:

Kwestionariusz LK

Kwestionariusz TFD - 2 egz

Życiorys

Opowieść Marii

Korespondencja z Maskalanem

Dane osobowe u Jakowicz -

I.Król./99

W/58

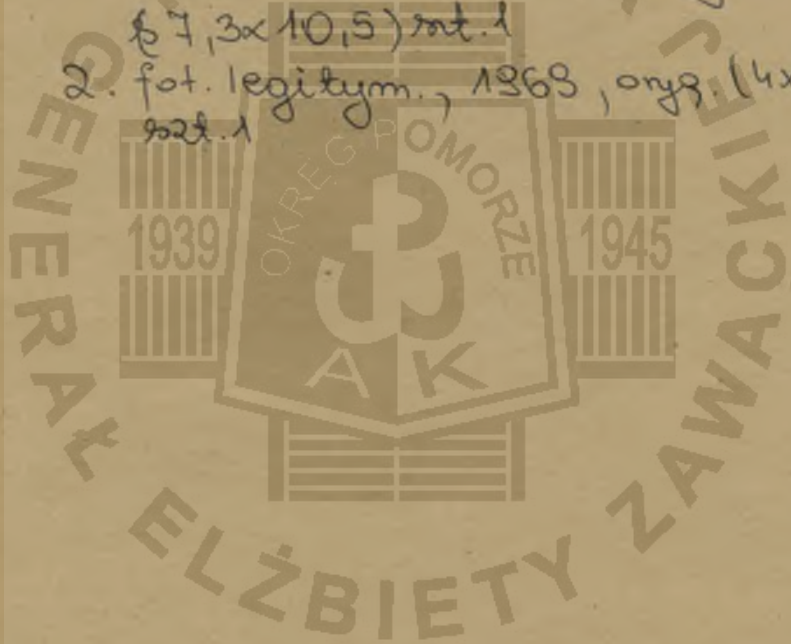
T. 2258 / WSK

LWP

MICHNIEWICZ Maria
zam. Takowiec

VI. Fotografie

1. fot. w mundurze, Moryń 1945, oryg.
(7,3 x 10,5) mt. 1
2. fot. legitym., 1968, oryg. (4 x 5,3)
mt. 1



1)

1. WSK
Jeczki osobowe

2. T. 2258 / WSK

3

4

5. Michniewicz
Maria
zam. Jakowiec

6. N.N.

7. brak



8. Uwagi; Opis fotogr. ma odwrocie:

Maria Jakowiec

Rok 1945 - tuż przed zakończenie wojny
Zdjęcie wykonane w miasteczku Maryja





2)

1. WSK

Teczki osobowe

2. T. 2258/WSK

3

4.

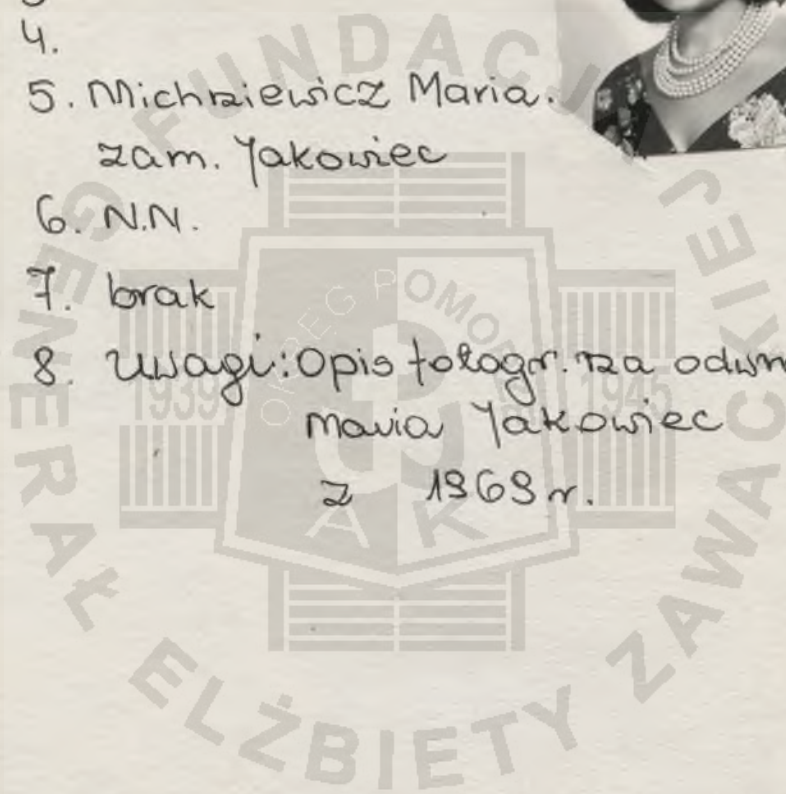
5. Michrzejewicz Maria.

zam. Jakowiec

6. N.N.

7. brak

8. Uwagi: Opis fotogr. za odwołanie
Maria Jakowiec
z 1968 r.







MICHNIEWICZ Maria

